

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

RUSTAN
MAMELUK NAPOLEONA.
(Z *Francuzkiego.*)

I.

Gościnność na Wschodzie jest niezmienną, wrodzoną, dziedziczną cnotą. W tej krainie niezmiernych pustyń, człowieka przed wszystkiem żywą uczuła potrzebę udzielać pomocy i odbierać ją na wzajem; podróżny jest tam czczony, a gość jak co świętego przyjęty. — Gościnność, jak to wszystko, co na wierze polega, ma swoje formuły i symbole, które są nietykalne. Czarą, którą podają z napojem obcemu na Wschodzie gdy w dom zawita, zawsze jest oznaką życzliwości gospodarza, i wypróżnić ją może z zupełnym bezpieczeństwem i ufnością. — Armenija, ów kraj pyszny i bogaty, rozciągający się od gór Kaukaskich, aż do brzegów Eufratu, dotąd oddycha pierwsze-

mi biblijnemi natchnieniami; znajdziesz tam jeszcze patryarchalnych ojców rodzin, podobnych Jakóbowi, a tkliwa o Józefie legenda żyje w każdej pamięci. Każda ormiańska rodzina posiada naczynie do napoju, którego starożytność lub większa kosztowność, którego prostota lub nowość słusznie wnioskować każe o stanie rodziny. Takie naczynie podają zwykle przy wielkich domowych uroczystościach. Dzieci z przyjęciem na świat smokeją z niego pierwszy swój napitek, oblubieńcy piją z niego na swoim weselu, chorzy, gdy przychodzą do zdrowia, obcy, przy końcu pierwszej biesiady, którą w cudzym domu pożywają, a ojciec rodziny w każdej pamiętnej rocznicy, w naczynie to leją upajające i chłodzące napoje. Z taką czarą przy ustach, przysięgają sobie kochankowie wieczną czułość i wierność.

II.

Będzie temu prawie lat trzydzieści i ośm, jak pewien ormiański młodzieniec, z majątnych i poważnych rodziców, podawał czarę swadziebną Nefłali, najpiękniejszej dziewczycy na całej okolicy. Oboje poczciwi, młodzi, piękni, wróżyli sobie w tym spokojnym i błogim kraju, długie i szczęśliwe pożycie. Liczne trzody, tkliwa miłość rodziców, poważanie u współbraci, ręczyły im pewność tych nadziei. Tymczasem raz jednego, po bardzo długich i morderczych łowach, Rustan zapadł na zdrowiu, cierpiał długo, byłby może i uległ chorobie, gdyby nie czuła troskliwość Nefłali, nieodstępnej od łoża kochanka. Rustan postanowił życie swoje, które mu zachowała dziewica, jej tylko na zawsze poświęcić. — Chory przychodził do sił powoli, cała rodzina zebrała się na obchodziny uroczystości ozdrowienia, a czara rodzinna, którą najpierw Rustan wypróbnął, stokroć napelniała się i stokroć w gronie przyjaciół za zdrowie jego wychyloną została. Z czarą obiegaly w koleż żarty i śmie-

chy, jeden gość tylko siedział na stronie smutny i w myślach zatopiony; było Alib, towarzyszył młodości i zabaw Rustana; syn najbogatszego człowieka w okolicy. Alib, który mógł pysznić się z siły swojej i postaci ciała; któż umiał jak on dzikiego poskramiać konia, któż jak on z każdej bitwy zwyciężać wychodzić, kto pociągać za sobą spojrzenia rozkochanych dziewczew? Przecież Alib kochał tylko jedną, jedną tylko Nefłali, narzeczoną przyjaciela swego Rustana. — Alib niemiłym cisnął wzrokiem z pod gęstych brwi, w tej chwili, gdy Rustan, podnosząc jedną ręką czarę rodzinną do góry, drugą ściskając postać Nefłali, całował ją wesoło, i mówił: «O ukochana Nefłali! na tę czarę przodków moich przysięgam, że twoim będę, twoim po wszystkie dni życia mego. To święte naczynie niech stanie się zakładem naszej wzajemnej i wiecznej wierności!» — Nefłali wzięła czarę i mówiła: «Tak! do tego należeć będę, do tego na całe życie, do kogo ta czara należy; przysięgam głośno i uroczystie!» — Co w tej chwili działo się w

duży Aliba, to tylko on sam wiedział, i zły jeniusz jego. Gorzki i zimny uśmiech mignął po zaciśniętych ustach, a każdy włos zadrżał na brodzie jego. — W kilka dni potem znowu zebrała się rodzina na uroczystość domową, szukano czary, ale napróżno; zginęła. — Nestali płakała z żalu. Rustan wpadł wokropną wściekłość i pobiegł wgóry, jakby szukać zdobyczy, jakby był pewny, że ją tam znajdzie. — Po tygodniu dopiero postrzegła matka wracającego syna ztwarzą bladą, wyniszczoną, przeklinającego i siebie i wydziercę czary. Rustan uściśkał pośpiesznie płaczącą matkę, nie wspomniało Nestali, rzucił łzami obciążone spojrzenie na mieszkanie dziewczęcy, i zniknął.

III.

Szczęk broni rozlegał się w Egipcie. Dwa narody, współzawodniki do sławy, jakby w szrankach do wspólnej wyzwady się walki. Między piramidami a morzem stoczyli bój Angliacy z Francuzami, na brzegach Nilu, o posiadanie Gangesu. Mąż ścierał się z mężem na pustyni, aby zdobyć i utrzy-

mać bogate posiadłości na brzegach Koromandlu; a zaciszny Egipt, przerażony wrzawą wojenną w obcych dla niego zamiarach, wezwał w pomoc Mahometa i starych swoich bogów, wezwał arabskie hordy i sztylety fanatyzmu. Wszystko wstręśli się od zatoki Abukir aż do Heliopolis; Egipt zamiénił się w pole bitew, raz zajmowany przez wojska francuzkie, drugi raz przez angielskie i arabskie; nakoniec przechyliło się zwycięztwo na stronę męża, którego powołaniem było na wybrzeżu Suez odmiéniać postacie państw.

Zwycięzcy ciągnęli przeciw Egiptowi, ozdobieni wiadomościami i cywilizacją. Miałażby ta ziemia, niegdyś nauczycielka Zachodu, przyjmować teraz nauki, narzucone sobie przewagą oręża, przyjmować dobrodziejstwa wyrzucone z paszcz działowych? Egipt w posuwaniu się Francuzów widział tylko ruinę własnej indywidualności; drżał więc i palął zemstą. Kairo wydało pierwszy jęk powstania, jakby wielki pożar buchnął po całym państwie, grożąc armii francuzkiej zniszcze-

niem; ale jak prędko wybuchnął, tak i prędko przytłumionym został. — Widziano w ówczas naczelników gnących przed zwycięzcami kolana, błagających o przebaczenie i opiekę. — Bonaparte, otoczony jeneralnym sztabem, przyjmował dnia jednego odwiedziny Szeiką, dowodzącego w Kairze. — Ów Szeik był człowiekiem ambitnym, jego namiętne żądze nieraz zbawienie Egiptu nad przepaścią stawily; a teraz, miał zamiar pozyskać zwycięzce sobie. Bonaparte właśnie za zdrowie Francyi, którą wnet ujrzeć się spodziewał, wypróżniał butelki szampana wgronie swoich oficerów, obecnemu Szeikowi podał szklankę, którą ten, nie zważając na przepisy Mahometa, jednym tchem wychylił. — Na dziedzińcu jeneralnej kwatery rżały i grzebały kopytami arabskie konie, okryte pysznymi tyftykowemi derhami — było to podarunek od Szeika jenerałowi Bonapartemu. Spoglądał on iskrzącemi oczyma na te dzielne zwierzęta, ale uwagę jego ściągnął przedewszystkiemi jeden Mameluk, stojący przy koniach. Mógł mieć lat 20,

szlachetnej choć brunatnej twarzy, postaci wzniosłej, oko wielce rokujące, i jakiś wyraz poczciwości i przywiązania po całej rozlany twarzy. « Czyżto młodzieniec? » spytał Bonaparte Szeika. — « Jestto sługa mego domu. » — « Chciałbym mieć takiego sługę! » — « Miałbym się za szczęśliwego, gdybyś zechciał go przyjąć, Jenerale! » — « Dziękuję..... a ty, chciałżebyś u mnie zostać? » Mameluk złożył na pierś ręce i schylił głowę. W całej postaci jego wyrażała się radość i uległość; gdy wzrok podniósł ku górze, zdało się, jakoby chciał przeto powiedzieć, że niebo tak przeznacza, aby los jego związał się z losem wielkiego wodza. — « Jak się nazywasz? » — « Rustan! » — Tak, było Rustan, narzeczony Nef-tali, który daleki od ojczyzny i krewnych, chciał uniknąć gniewu Bożego; gdyż z utratą czary, zdawało mu się przeczuwać nad kochaną i nad sobą wiszące nieszczęście. — « Będiesz Mamelukiem przy moim boku. » Od tej godziny Rustan należał do Napoleona.

Dokończenie nastąpi.

DZIECI SZUKAJĄCE SŁUŻBY.

Szła drogą dziewczynka, a obok brat
(mały,
i panią bogatą te dzieci spotkały.
Uprzejmie ich pyta, i gdzieżto idziecie?

DZIEWCZYINKA.

Służby szukamy po świecie.

PANI.

Jakoś koło was niebardzo ubogo.

DZIEWCZYINKA.

Służba nie hańbi nikogo.
I my mieliśmy dostatki,
Śród zamożnej żyjąc chatki,
Obok dobrej naszej matki;
Lecz matka zawsze mówiła:
„O! dopóki będę żyła,
Póty ja i wy szczęśliwi;
Ta ręka wszystkich wyżywi.
Ale pamiętajcie dzieci
Że nie zawsze słońce świeci;
Bóg wam może zabrać matkę —
Przeto szanujcie czeladkę,
Bo kto wie na co przyjdziecie.”
I tak się stało; służby szukamy po
(świecie.

PANI.

I kto wie czy ją znajdziecie.

DZIEWCZYINKA.

Matka zawsze powtarzała:
„Pracuj Róziu choćś mała;
Kto pracować się nie leni,
Zawsze pieniądza ma wkieszeni.
Pracowitym wszędzie radzi,
Bóg ich wrządny dom wprowadzi;

Pracowity z panem siedzie
Posilać się razem będzie,
Pan na jego wsparty ramie
Najlepszy mu kęs odłamię,
I rzecze: domu tyś mego ozdoba,
Wszystko chętnie dzielę z tobą.
Przytém często powtarzała:
„Rządź się prawdą Róziu mała,
Ukochajcie prawdę dzieci,
Ta was najlepiej poleci. —
Wreszcie kończyła przestroga.
„Zachowujcie się chędogo,
Zawsze czysto, schludnie, dzieci,
To was najlepiej poleci;
Každy dom wam się otworzy.

PANI.

Widać nad wami promień łaski Bo-
(żęj.

Chodźcie dzieci do mój chatki,
Będziecie tak jak u matki:
I ja z wami razem siedę,
Dar Boski pożywać będę;
Najlepszy wam kęs odłamię,
Bo w was widzę bóstwa znamię.

CHŁOPCZYK.

A ten piesek co tu idzie?
Nie opuścił on nas wbiędzie,
Mybyśmy go z sobą wzięli —

PANI.

Niechaj i on wasz los^u dzieli:
W moim domu nie brak chleba.
Tak, pięknie, i o piesku zapomnieć
(nietrzeba
Bardzo twoje serce chwale;
Bądź pewny że i pieska z domunie
(oddalę.

Stanisław z Dzikowa.

ODWAGA.

Bez odwagi niema cnoty. Odwagi trzeba, byś w sobie samolubstwo pokonał i stał się dobroczynnym; odwagi trzeba, byś zwyciężył lenistwo i we wszelkich pożytecznych naukach czynił postępy; odwagi trzeba, byś bronił ojczyznę i w każdym razie zasłaniał bliźniego twego; odwagi trzeba, byś się złemu przykładowi i niezasłużonemu oparł szyderstwu; odwagi trzeba, byś cierpliwie i bez narzekania, znosił choroby, troski, zmartwienia każdego rodzaju; odwagi trzeba, byś dążył nieustannie do tej doskonałości, której wprawdzie tu na ziemi osiągnąć nie podobna, lecz do której jednakże dążyć nieustannie należy, inaczej byśmy wszelkiej szlachetności pozbawieni zostali. — Jakkolwiek ci jest miłą po przodkach odziedziczona puścizna, honor, życie, każdej chwili bąć gotów poświęcić to wszystko, jeżeli tych ofiar powinność po tobie wymaga: Albo się trzeba rzec samego siebie, rzec każdego ziemskiego dobra raczej, niż go niegodziwym zachować sposobem; albo inaczej człowiek nie tylko że nie

jest bohaterem, lecz w poczwarę zamienić się może. — Żyć z sercem od pomyślności znikomym oderwanym, zdaje się nie jednemu, przykazem zbyt dziwnym i nie do wykonania. Jest to wszelako nieomylną prawdą, że bez obojętności w razie potrzeby na takowe pomyślności, nie potrafisz ani żyć ani umierać z zgodnością. — Odwaga powinna wznosić umysł do wszelkich cnotliwych przedsięwzięć, lecz bądź na to baczny, żeby się w pychę i srogość nie zmieniła. — Ci co sądzą że odwaga nie może się z łagodnemi zgodzić uczuciami, ci co łatwo nawykają do gróźb, klótni, zamieszek i krwi rozlewów, nadużywają sposobów od Boga im danych, by się stali użytecznemi i byli społeczeństwa przykładem. I ci to są zwykle najmniej śmieli w ważniejszych niebezpieczeństwach: żeby siebie samych ocalić, zdradziliby ojca, i matkę. Najpierwszemi w wojsku zbiegami są ci, co się z pobladłej twarzy swoich naśmiewali twarzą i podle z nieprzyjaciela naigrawali.

Znaczenie przeszłej Szarady:
Półka.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Czytając dzienniki można by myśleć, iż we Francyi panuje wielki ruch polityczny; byłoby to wielką omyłką, ponieważ massa narodu nie była nigdy bardziej obojętną dla polityki, jak teraz.— Ale dzienniki i Izba nie odzwyczaiły się jeszcze od tonu politycznej deklamacyi, który przybrały pod restauracyą, gdzie każde słowo o polityce ochotnych znajdowało słuchaczów.— Przedłożone prawa kryminalne mają w Izbie i w dziennikach tak ważną rolę, iż bez porównania ważniejsze prawo o municypalnościach najmniej prawie nie zwraca na siebie uwagi. Publiczność wszelako bardzo mało się niemi zatrudnia; z resztą nie jest im przychylna. Prawie wszyscy zgadzają się na to, iż Ministryum nie dobrze zrobiło, że je przedstawiło; i jest rzeczą nader wątpliwą, czyli się w Izbie utrzymają.— Wszelako odrzucenie ich nie pociągnęłoby za sobą upadku Ministryum, gdyby nie istniały inne przyczyny, mogące skutkować modyfikacye onegoż.— Pełno w téj mierze istnieje pogłosek; najbardziej do prawdy podobna jest ta, że Minister spraw wewnętrznych żąda dymissyi z

przyczyny złego skutku, jakiego doznał w izbie przy rozprawach względem Conseila. Miano przeto ofiarować ministerstwo spraw wewnętrznych hrabiemu Montalivet, który kładzie warunek, aby pan Guizot wystąpił.— Okoliczność ta nie byłaby wprawdzie dostatecznym powodem do zmiany gabinetu; atoli daje się czuć potrzeba takiego ministra wojny, któryby wojsko znał lepiej i karność sprężyskiej utrzymać miał, niż terażniejszy, armii prawie nieznany.— Zwrócono przeto uwagę na marszałka Soult, który się na nowo zbliżył do tiers parti; lecz który już dawno oświadczył, iż ani z panem Guizot, ani z panem Thiers nie chce należeć do składu ministryum.— Wiadome jego sprzeciżki z panem Montalivet, i niepopularność jego w izbie; stanowią wszelako wielkie trudności.— Te ciągle powątpiewania o trwaniu każdego ministryum są nader szkodliwemi, a ciągła zmiana ministrów jest może największym błędem, jaki się od roku 1830 popelnia.— We Francyi administracya za nadto ma związek ze wszystkim, aby te peryodyczne i coraz szybsze zmiany bez naj-

większej szkody dla wszystkich interesów krajowych znosic mogła. Cała dążność narodu skierowana jest na materyalne korzyści, jest ona już nasycona zmianami politycznymi. Fanatyczna część wszystkich stronnictw widzi się przez opinią publiczną opuszczoną, ale materyalne interesa narodu wymagają trwałej, stałej i silnej administracyi.— Gdyby interesa te były w ręku korporacyi, municypalności i zjednoczeń, jak w Anglii, zmiana ministrów byłaby nader obojętną; ale tu zgubnym jest nieład w administracyi, a każda zmiana ministrów ponawia go.— We Francyi pozostaje jeszcze nadzwyczajnie wiele do uskutecznienia. Komunikacye i środki transportowe, wysuszenie bagien, otwarcie kopalni, poprawa żeglugi na rzekach, zmniejszenie form administracyjnych, stopniowe uwolnienie gmin z pod nazbyt wielkiego dozoru centralnego, poprawa szkół i instytutów naukowych, rewizya

ceł, pomoc przemysłowa, wszystko to wymaga nieustającego zachęcenia z góry, a niewyrachowane rozwiniecie bogactwa krajowego, któreby z tąd powstało, musiałoby i pod względem politycznym pociągnąć za sobą największe i najzabawiennejsze skutki.— Wszyscy prawda mówią o tem wszystkiem; i nie jedno przyszło już do skutku; ale jest to bez porównania mało w stósunku do potrzeb i sił narodu. (Dzien. Pow.)

Paryż jest prawdziwą ojczyzną dzienników; oprócz znacznej ilości pism, poświęconych modzie, sam cech krawiecki ma dwa pisma czasowe, z których jedno wychodzi co 14 dni, a drugie w miesięcznych zeszytach. W roku bieżącym zaczął także być wydawanym *Jurnal des Coiffeurs*, pojawiający się raz w miesiąc i gazeta o balach: *La danse* dwa razy na miesiąc wychodząca.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTER o drugiej po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Rocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.